

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (55)

(fragmenty)



Na tydzień przed jubileuszem 40-lecia twórczości poetyckiej Adama Ziemanina i mojej w Teatrze Groteska – wszystkie bilety na imprezę – każdy po 25 złotych – zostały wyprzedane. W sumie – 300.

A więc może nie jest tak źle z odbiorem poezji i może Polacy wyżywają się nie tylko we wzajemnym obcinaniu sobie lotek, co oznajmił mi osobiście, dotąd znany tylko telefonicznie, Andrzej Słabiak, aktor, pieśniarz w gabundzie, brat-lata z Chicago. Przyjechał na nasz koncert z Ameryki. Ten człowiek ma szeroką, malowaną rozmaitymi barwami duszę, kresową fantazję i trudno się dziwić, że jest jak nieuregulowana rzeka, która nie mieści się w brzegach. Bardzo ciekawe poznanie przy kieliszkach martella.

Sam jubileuszowy koncert, który miał miejsce 25 lutego o godzinie dziewiętnastej, tak został opisany przez młodą poetkę i dziennikarkę Małgorzatę Lebdę w „Rzeczpospolitej Kulturalnej”, nowo powstałym miesięczniku ukazującym się od stycznia w Londynie:

„Jubilatów łączy od czterdziestu lat przyjaźń i sztuka poetycka, ta z wiersza Józefa Barana:

*to równoczesny błysk spojrzeń
na ziemię i Ziemię
z perspektywy księżycza
i przez
najczulszy mikroskop*

*stara sztuczka wykradziona bogom
hartowania rozżarzonych chwil
w lodowcu Wieczności:
chwilowe granie na nosie przemijaniu*

Grali i grają na nosie przemijaniu, wciągają w ten świat czytelników i przyjaciół. To właśnie z inicjatywy bliskich im ludzi: Janusza Palucha, dyrektora Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie oraz Wiesława Nowaka, prezesa Fundacji Bronisław Chro-

my Art, w Teatrze Groteska spotkali się na serwowanej przez poetów uczcie słowa rodzina i przyjaciele, liczna rzesza czytelników, aktorzy, profesorowie, przedstawiciele władz miasta.

Na scenie pojawił się znakomity konferansjer związany z Piwnicą pod Baranami, Marek Pacuła. Po przeciwnych stronach estrady ustawiono stoliki, jedna strona miała symbolizować Borzęcin i tam zasiadł Józef Baran, druga Muszynę, gdzie zajął miejsce Adam Ziemanin. Nad głowami poetów widniały napisy ze słowami Boya: »W tym największy jest ambaras, żeby dwoje chciało naraz«...

Zarówno z Borzęcina, jak i Muszyny specjalnie na tę okazję przyjechały delegacje z darami, dając tym samym wyraz uszanowania, przyjaźni i pamięci wobec poetów.

Poruszająca recytacja wierszy Jubilatów przez wybitnych aktorów, Dorotę Segdę, której nawet »na sukience zakwitły maki« z wierszy Adama Ziemanina, oraz Jacka Romanowskiego, wprowadziła widownię w mikrokosmos ich poezji.

Uczta słowa i pieśni trwająca ponad trzy godziny nie mogła nie być zakrapiana muzyką i śpiewem. Wiersze poetów i dla poetów zaśpiewali m.in. Ania Kloc z zespołem Sami o Sobie, Ola Maurer, Beata Paluch, Kinga Rataj, Agnieszka Rosner, Elżbieta Wojnarowska, Jerzy Bożyk. Towarzyszyli im wspaniali muzycy: Marek Bazela, Michał Chytrzyński, Adrian Konarski, Edward Zawiliński. Obecny był również wybitny kompozytor i przyjaciel poetów, Andrzej Zarycki. Wręcz brawurowym wykonaniem wierszy Józefa Barana olśnił obecnych aktor i pieśniarz, Andrzej Słabiak, który na tę okazję przyjechał specjalnie z Chicago.

O serdeczności i rodzinnej atmosferze panującej w teatrze, świadczyć może również fakt i sposób nadania poetom żartobliwych orderów za uporczywą przyjaźń, otrzymanych z rąk prezesa Fundacji Bronisław Chromy Art – Wiesława Nowaka oraz prowadzącego Marka Pacuły.

Poeci dostąpili również kolejnego zaszczytu, gdy Rada do Spraw Wysokich Odznaczeń Poetyckich po swoim posiedzeniu w dniu 24 lutego, zakończonym o 4.37 toastem: »Precz z politykami, niech żyją poeci!« postanowiła przyznać Jubilatowi Srebrny Krzyż za zasługi, a ponieważ zasługi obu Panów wydały się Radzie bardzo zbliżone do siebie, Rada obu Panom przyznała jeden Krzyż z sugestią, by nosili go na zmianę, w dni parzyste: Józef Baran, w nieparzyste: Adam Ziemanin, poczynając od dnia 1 marca.

Wzruszenie udzieliło się i widowni, i poetom, którzy zakończyli galę swoimi nowymi wierszami”.

Dalszy ciąg imprezy, już w szczupłym gronie wykonawców i najbliższych osób, odbył się w Piwnicy pod Baranami. Przypląciłem radość zagubieniem się wraz z Wojtkiem Koronowiczem i Andrzejem Słabiakiem w

alkoholowej mgle. Po czym odnalazłem się... w Maroku.

Jedno oko na Maroko...
fragmenty mozaiki podróży

Maroko. Prawda, że tajemniczo brzmi? Mroczno-baśniowa, hebanowa nazwa. Dlaczego by tam nie polecieć? Łowić refleksy i nastroje dochodzące jak echo z własnego, dalekiego dzieciństwa zatopionego w arabskich baśniach z tysiąca i jednej nocy. Chłonałem je jako mały chłopiec w zimowe wieczory przy lampie naftowej także ze względu na ich niezwykle ilustracje. Kobiety na wpół zasłonięte chustami, zza których błyskają twarze jak odwrócone sierpy księżyców zza chmur. Latające dywany, przyćmione abażurami światła, stiuki, mozaiki, koronki...

Więc poleciałem.

Dziś podróże są jak włamanie w inny czas i w inną przestrzeń. Od razu, za jednym zamachem. Bez gry wstępnej, bez drugich dyliżansowych przygotowań, jak to drzewiej bywało. Niepokojąco łatwo i szybko możemy zamienić sobie pory roku, kraje na kraje, twarze na twarze. Samolot jest Kubą Rozpruwaczem cumulusów, stratocumulusów, niebotycznych wysokości. Nie patyczkuje się z granicami, kulturami, religiami. Ma za nic odległości. Gwałci przestrzenie.

Tym razem też na moich oczach zgwałcił czas i przestrzeń i włamałem się za jego pośrednictwem, jak do sezamu z egzotycznymi skarbami, do El Maghreb El Aksa – Krainy Zachodzącego Słońca.

A jeszcze 100 lat temu ów kraj był jak solidny zamek pancerny zamknięty na wiele spustów...

Od razu trafiłem też – przez przypadek – na marokańskie wesele odbywające się w hotelu w Agadirze, gdzie zamieszkałem. 150 zaproszonych gości, każdy z jakimś prezentem obwinieństwem w marokańskie cynfolie; ja i poeta Wacek Kostrzewa z Pszczyny bez prezentów, za to w roli anonimowych gapiów; oko w oko, ucho w ucho z ludźmi tak mi wczoraj jeszcze nieznanymi i dalekimi, a dziś przez chwilę pozornie bliskimi, bo na wyciągnięcie ręki...

Najpierw powitanie każdego gościa przez rodziców państwa młodych i kapelę. W holu, przy szklanych drzwiach wejściowych siedmiu grajków w białych szatach z białymi zawojami na głowach, solistka w długiej szmaragdowej galabii oraz mała kobietka-akrobatka w czerwonej czapeczce wywijająca ucieszone kozły w powietrzu – wrzeszcząca i zawadiacko przytupująca. Potrząsają bębenkami podobnymi do przetaków, dzwoneczkami, rzępolą na trzystrunnych gunbriach. Mnóstwo krzyku, hałasu, radosnego zawożenia. Obcałowywanie się: mężczyźni z mężczyznami, kobiety z kobietami.

cdn.